



NOWA KULTURA

TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1,20 zł - 8 stron

Warszawa, 10 maja 1953 r.

Nr 19 (163) Rok IV

Widmo krąży po świecie...

„Widmo krąży po świecie” — widmo komunizmu. Tymi słowami Marks i Engels rozpoczynali dokument, będący wyrokiem skazującym na zniszczenie ustrój kapitalistyczny i jednocześnie aktem narodzin nowego, świadomego swych celów i dążeń, swojej siły i dróg swego rozwoju — ruchu robotniczego. Strach — oto uczucie opłatające burżuazję. Stąd komunizm nazwany widmem. Mali duchem, słabi boją się widm. W tym pierwszym genialnym sformułowaniu „Manifestu Komunistycznego” mieści się najdosadniejsza charakterystyka burżuazji.

Rozwój proletariatu stanowi nieodłączny obowiązek rozwoju kapitalizmu. A rozwój proletariatu oznacza nieunikniony kres kapitalizmu. Logika rozwoju społecznego jest niezmierzająca: kapitalizm we własnym łonie niesie i wbrew swej woli rozwija siły, które powodują jego nieuchronną śmierć. Cóż dziwnego, iż strach staje się najbardziej nieodłącznym uczuciem historycznym burżuazji?

Mijało sto pięć lat od czasu, gdy Marks i Engels napisali pierwsze słowa „Manifestu”. Komunizm to już nie widmo, ale powstająca rzeczywistość szóstego tysiąclecia. Komunizm to już zryw pierwszych budowl socjalizmu w wielu krajach Europy i Azji. Komunizm to realna siła partii, skupiających wokół swych sztandarów coraz liczniejsze masy. Rzeczywistość staje się dla kapitalizmu coraz groźniejsza, a i widm, a wraz z nimi i strachu przybywa a nie ubywa, bo ilość sprzeczności nie maleje ale rośnie.

Najgroźniejsze z nich, uparte, wszędzie obecne to widmo pokoju. Widmo krąży po świecie — widmo pokoju. Oświadczenie Molotowa wywołało panikę na giełdach kapitalistycznych, a w szczególności w amerykańskiej stolicy kapitalizmu — w Nowym Jorku. „Depresja Malenkowa”, „Grozba pokoju” — tak i podobnie brzmią nagłówki amerykańskich gazet. Człowiek przestraszony krzyczy zawsze w rodzimym, ojczystym języku. Przestraszony imperialiści zarzucili nagłe swe obłudne, przybrane, obce, sztuczne frazesy o obronie pokoju, o obronie cywilizacji, o obronie granic Stanów Zjednoczonych nad brzegami Jalu, o konieczności zbrojenia się narodów Europy wobec rzekomej groźby wojennej ze strony Związku Radzieckiego.

Przestraszeni imperialiści krzyczą własnym językiem cynicznych oszustów, żądnych władzy i zysku wrogów ludzi i narodów, krzyczą, że grozi im pokój, mogący zachwiać sztuczną równowagę gospodarczą, opartą na zbrojeniach, na obniżeniu poziomu życia mas ludowych, na przemocach surowca strachu w czołgi, samoloty, bomby atomowe, napalmowe i bakteriologiczne.

Jedno z pism angielskich określiło wypowiedzi pewnych polityków amerykańskich w taki sposób: „Chcieliby oni, by Związek Radziecki prowadził antyradziecką politykę”. Tymczasem Związek Radziecki prowadzi, oczywiście, politykę proradziecką, która jest jednocześnie polityką pokoju. Tej zbieżności interesów — Związku Radzieckiego i innych narodów — znów dowiodły ostatnie wydarzenia. Ta zbieżność staje się w świecie coraz bardziej jasna nawet dla tych, którzy nie umieją czy nie chcą sięgnąć do sedna sprawy, by pojąć, że taka zbieżność wynika z socjalistycznych fundamentów radzieckiego państwa.

Przypomnienie zwycięstwa nad hitleryzmem, rocznica 9-go maja 1945 roku to też widmo dla imperia listów. Jakże nie mają się bać widm, w tym dziwnym dla nich świecie, w którym przypominanie zwycięstwa, odniesionego w sojuszu i dzięki sojusznikowi z krajem Rad, ma dla nich raczej gorzki smak klęski własnej niż słodki i upajający zapach zwycięstwa.

Komunizm niesie ludom wyzwolenie od strachu, od strachu imperialistycznych władców, usiłujących nim zarażać narody, usiłujących zamienić swój klasowy strach przed nieuniknionym rozwojem historycznym w strach mas, strach przed głodem, bezrobociem, przed tysiącami plag kapitalizmu, z wojną, naczelną jego plagą, na pierwszym miejscu.

W czym leży siła pokoju? W tym samym, o czym pisał Marks i Engels w „Manifestie”: „Wszelkie ruchy dotychczasowe były ruchami mniejszości lub w interesie mniejszości. Ruch proletariacki jest samodzielnym ruchem ogromnej większości w interesie ogromnej większości”.

Zbigniew Mitzner

JERZY PIÓRKOWSKI

O „Żołnierzu zwycięstwa” i o przyszłości

Trzeba stwierdzić od razu na wstępie: film „Żołnierz zwycięstwa” — to nowe, cenne osiągnięcie naszej ludowej kinematografii. To pod niejednym względem powód do słusznej dumy: znowu z wielką siłą objawił się talent reżyserski Wandy Jakubowskiej. Scen batalistycznych reżyserowanych tak świeżo, a przy tym z takim rozmachem — nie oglądaliśmy jeszcze w polskich filmach.

Józef Wyszomirski stworzył kreację aktorską dużej miary: niezapomniany Karol Świerczewski w jego interpretacji to żywa postać. Osiąga to Wyszomirski dzięki temu, że gra swoją rolę z wielką naturalnością i prostotą. Postać stworzona przez niego jest przy tym pełna niekłamanej ludzkiej ciepła. Mamy więc, po znakomitej kreacji Jana Ciecierskiego w „Pierwszych dniach”, drugą z kolei udaną postać robotniczego pozytywnego bohatera w naszej kinematografii. Również praca operatora Stanisława Wohla wydaje mi się godną szczególnego podkreślenia. Film, jak każde niecodzienne pionierskie osiągnięcie, ma i to do siebie, że po jego obejrzeniu widz jest szczególnie poruszony. W trakcie jego oglądania nasuwa się wiele uwag, spostrzeżeń, sądów. Wydaje

mi, że to świadczy bardzo na korzyść filmu — jeśli wzbudza ta miś myślowy ferment. Są więc dane na to, że doczeka się on szczególnej uwagi i ciekawej dyskusji. Najgorszym złem byłoby tu, a to nie stało u nas się zdarza, zbiór konwencyonalnych pochwał i pustych frazesów. Wielu naszych krytyków

rym ten wolki robotniczy i stalinowski żołnierz przyszedł na pomoc. A próci żołnierze z II Armii zwyciężają: po prostu „nasz stary”. Buja to była natura, piękna rycerska postać rewolucjonisty. Piosenka żołnierska o Świerczewskim mówi, że szedł on „do wolności przez Polskę, a do Polski przez cały świat”. Wydaje mi się, że ten

skrót poetycki jest trafny. Polski robotniczy, tokarz od Gerlach, związał całe życie swoje ze sprawą robotniczą, ze sprawą proletariackiej rewolucji.

Historia nasza ma wiele pięknych żołnierskich postaci z okresu naszych powstań narodowych w XIX wieku. Byli to szlachetcy demokracji, którzy rozumieli słowa Engelsa: „...że Polska stoi przed alternatywą: być rewolucyjną, albo zginąć”. Szli więc wierni hasłu „za wolność Waszą i Naszą” i we wszystkich armiach rewolucyjnych walczyli przeciwko despotom i tyranom.

Zdrugotnienie gmachu europejskiego ucisku „Świętego Przymierza” warunkowało naszą narodową niezawisłość. Rozumiał to dobrze Adam Mickiewicz i pierwszy narodowy sens pierwszeństwa „waszej” wolności — przed „naszą”.

Ale dopiero rewolucyjny proletariatus polski, kiedy przystąpił do walki — nadał jej prawdziwy sens. Dopiero robotniczy bohaterowie na barikadach, ulicach, polach bitew, walcząc pod sztandarem proletariackiego internacjonalizmu, czynem pokazywali, że owo hasło może brzmieć zwycięsko. Oni — Kasprzakowie, Buczkowscy, Świerczewscy, Rokossowscy — bo w ich postawie bezkompromisowej i rewolucyjnej



Karol Świerczewski to wierny syn robotniczej klasy, to bohaterki żołnierskiej partii. To jednocześnie gorący patriota swojej ojczyzny. Wie on, że w jego epoce jedynie w rękach proletariatu leży sprawa jej prawdziwej niepodległości i wolności. W rękach czystych i prawych. Jego walka na barikadach rewolucji 1917 roku wypływa z głębokiego przeświadczenia, że według pięknej okleślenia Feliksa Dzierżyńskiego jedynie „triumf socjalizmu zrodzi Polskę jako wolną wśród wolnych, równą wśród równych, w braterskiej rodzinie wspierających się nawzajem ludów”. Ten utalentowany robotniczy generał, którego Stalin i partia bolszewicka nauczyli sztuki wojennej, stalinowskiej sztuki zwyciężania, działa i walczy wiedząc, że „służyć narodowi polskiemu może tylko ten — kto służy sprawie międzynarodowego proletariatu” (Julian Marchlewski).

Całe jego życie, cała jego wszechstronna działalność i ciągła walka jest tego wielkim przykładem. Oddać całą wielkość tej postaci, a jednocześnie nie uronić z jej urzekającego człowieczeństwa, z charakterystycznych wspaniałych cech polskiego proletariatusa — to niełatwe zadanie. Literatura polska miała już z sobą pierwsze udane próby: bardzo dobrą powieść młodzieżową Janiny Broniewskiej „O człowieku, który się kulom nie kłaniał”, piękne poematy Władysława Broniewskiego i Wiktora Woroszyńskiego.

Autorka scenariusza miała nie wątpliwie zadanie trudniejsze już choćby ze względu na wielkość zamierzenia. Dwuseryjny film z bardzo szerokim odmalowaniem epoki jest zjawiskiem bez precedensu w historii naszej ludowej kinematografii. Jak autorka scenariusza podołała temu zadaniu?

III

Kilka słów o nieocenionej skarbnicy doświadczeń, o źródle wielkich wzruszeń: radzieckiej filmowej klasycie. Kinematografia radziecka dała wiele arcydzieł, szczególnie jeśli chodzi o dziełniny filmu biograficznego. Była to dla niej

dzielnia szczególnie ważna: w niej przecie chodziło o rzecz podstawową dla metody realizmu socjalistycznego, o przekonywającą, żywą postać bohatera pozytywnego. Radzieccy twórcy w swoich najlepszych dziełach dali nam niezapomniane postacie wodzów rewolucji: Lenina i Stalina (przykładowo „Lenin w 1918 roku”, „Lenin w listopadzie”, „Niezapomniany rok 1919”), wielkich bolszewików („Wielki Obywatel”), żołnierzy („Czapajew”), uczonych („Delegat floty”). Można by tę listę długo ciągnąć dalej, ale przecie nie o to chodzi. Chodzi mi o rzecz najważniejszą w nich: o wartości, dzięki którym są one do dzisiejszego dnia żywe, niezapomniane. Jak ich twórcy radzili sobie z wielkimi historycznymi postaciami? Dzięki czemu osiągnęli swój wielki sukces?

Warto zatrzymać się na dwóch wielkich, dzisiaj już niewątpliwie klasycznych, filmach radzieckich: na „Czapajewie” braci Wasiliewych, oraz „Wielkim Obywatelu” Blejmana, Bolszincowa i Emiera. Oba filmy są dziełami mistrzowskiej reżyserii. Aktorzy stworzyli w nich szereg niezapomnianych kreacji. Ale mnie osobliście wydaje się, że podstawą ich wielkiego sukcesu są doskonałe scenariusze. O nich więc kilka uwag: w jaki sposób twórcy podeszli do biografii swoich bohaterów?

Otóż rzecz charakterystyczna, uderzająca: w obydwu filmach, i w innych zresztą filmach radzieckich tego rodzaju, twórcy nie idą po linii stworzenia filmowych życiorysów swoich bohaterów. Jeśli chodzi o chronologię — to zarówno film „Czapajew” jak i „Wielki Obywatel” są bardzo wstrzemięźliwe. Twórcy poszli w innym kierunku: w kierunku znalezienia takiego okresu w życiu swoich bohaterów, takich wydarzeń, które by oddawały cały sens ich walki i pracy. W filmie „Czapajew” twórcy zatrzymali się nad ostatnim okresem jego partyzanckiej walki w czasie Wojny Domowej. Ale interesowało ich głównie co innego. Interesował ich Czapajew — jako przykład wyrosłego z ludu przywódcy partyzanckiego. Postanowili pokazać jego postać jako typową żołnierza rewolucji. Postanowili pokazać jak wielka siła idei, partii, której przepięknym uosobieniem jest komisarz Czapajewa Furmanow, czyni z utalentowanego, ale dzikiego i niesforowanego partyzanta, który przylgnął do rewolucji wiedziona instynktem klasowym — dowódcę świadomego swych celów i zadań, dowódcę nowego typu. Dzięki wielkiej odwadze, dzięki zasadniczej, ale trafnej, twórczej selekcji, scenarzyści zapoznawali nad materiałem biograficznym i historycznym, i na przykładzie Czapajewa i Furmanowa, ich wzajemnego stosunku i wspólnej walki z wrogiem pokazali całą istotę Armii Czerwonej i wielką rozstrzygającą rolę partii bolszewickiej w jej ostatecznym, krwawo wywalczonym zwycięstwie, jak również demaskowali całą zdradę oraz zwierzęce okrucieństwo i nieludzkość białogwardystów.

„Z kropli morskiej wyciśniesz smak oceanu” — mówi ludowe przysłowie. „Czapajew” to typowy, w prawdziwym tego słowa znaczeniu — jak sformułował Malenkow na XIX Zjeździe KPZR — obraz Wojny Domowej. „Czapajew” to z wielką pasją nakreślony obraz radzieckiego przywódcy partyzanckiego.

„Wielki Obywatel” z kolei to film, którego główny bohater, działacz partyjny Szachow, jest filmowym obrazem Sergiusza Kirowa. Szachow, jak żartem mówi jeden z komunistów badających jego życiorys,

(Dokończenie na str. 2ej)



JAN GAŁKOWSKI

LUBELSKA SZOSA

Czy rosły tam dęby? — rosły. Wiele chrząszczących liści ku niebu dźwigały — gdy twarde wieże czołgów toczyły zbrojny wysięg przez owies, kartoflika — przez pola krwi i chwały.

Czy rosły tam klony? — rosły. Pęczniały kurczem ilpeowym przydrożne cienia obłoki — lecz rosły drzewa z ognia, pęczniały barwy ołowiu brzegiem lubelskiej drogi.

Widziałem ciebie — i pamiętam — dymiąca szosa wybosta. Rwała rzeke żelaza, tyś mnie porwała — u zakrętu stał żołnierz, który podniósł ramię, ramie mojego drogowskazu.

I tam poszedłem — żołnierz, i opadł gorzki pył wrześniey z butów, po ciężkim kroku kłęski — powłozły czołgi na brzeg Wisły wolność — traktem lubelskim.

Dzisiaj mój wiersz na sercu niosę tą samą drogą, lubelską szosą, polskim gościńcem śródpolnym — i chociaż młodość była chmurna, wiem dobrze — wiek mój męski nie jest, nie będzie wiekiem kłęski — w epoce ludzi wolnych.

WISŁA

(fragment)

Rzeko pluszcząca w łozach o zmierzchu, mroczna w głębinie, srebrna od wierzchu, czy znasz ty tamten brzeg? —

Za zasiekami w płachu okopy i cekaemy tnące ukropem ciebie — najmilszą z rzek.

Rzeko płonąca luną czerwoną, czy znasz brzeg drugi — miasto zdradzone, wrogom oddany dom? —

Zabłyśła rzeko ogniem od nowa, gdy Kościuszkowcom drogę torował armat radzieckich grom!

II

Gdy sto pocisków na raz ziemię przyniciele,

warszawski brzeg się garbił w ogniu szernalany — ej, popłynęły fale z luną na grzbiecie, nabojuw ciele łuski z brzegów zbierały.

Gdy sto pocisków na raz w ziemię uderzy, pękają na wybrzeżu wrogle okopy — ej, przeprowadź rzeko naszych żołnierzy, ucałowałaś czołgów żelazne stopy.

Zwycięski sztandar błyszczy na muru zrebie wracają wierzne miastu pierwsze gołębie.

I tylko wrak pontonu osiadł na lądzie — i chwiał się płomień armat na horyzoncie.

Wiersze ze zbioru „Lubelska szosa”, który ukaże się wkrótce nakładem wydawnictwa MON.

LEONARD BORKOWICZ

Czy możliwa jest współpraca?

W swojej ostatniej pracy o „Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR” Stalin rozwinął i uzasadnił tezę, że kraje socjalizmu nie muszą się znajdować w stanie nieustannej wojny ze światem kapitalistycznym.

Jasne jest, że kraje socjalizmu stanowią drżące w oku kapitalizmu narażone są nieustannie na ich wszelkie ataki, które — jak uczy doświadczenie — niejednokrotnie przeradzają się w najazdy wojenne, próby obalenia siłą ustroju socjalistycznego. Dlatego też Lenin i Stalin wskazywali zawsze na konieczność czujności wobec kłopotów imperialistów. „Nie żyjemy w spokoju — pisze Stalin — żyjemy w otoczeniu kapitalistycznym. Fakt, że budujemy socjalizm i rewolucjonizujemy w ten sposób robotników krajów kapitalistycznych, nie może nie wywołać nienawiści i wrogości ze strony całego świata kapitalistycznego. Sądzę, że świat kapitalistyczny może spoglądać obojętnie na nasze osiągnięcia na froncie gospodarczym, na osiągnięcia, które rewolucjonizują klasę robotniczą całego świata — znaczy ulegać zdziwieniu”. (J. Stalin, Dzieła, tom 8, str. 268 KiW, Warszawa 1950).

Al. doświadczenie dotychczasowych prób zdławienia siłą oręża ustroju socjalistycznego nie są zachęcające dla imperialistów.

Sromotnie załamano się interwencja zbrojna państw imperialistycznych przeciw młodej Republice Radzieckiej w latach 1918 — 1920.

Druga próba pokonania kraju socjalizmu podjęta przez Hitlera, skończyła się klęską, faszyzm i wspaniałym zwycięstwem ZSRR, który z wojny wyszedł jeszcze mocniejszy i potężniejszy.

Wszystko wskazuje na to, że podobną klęską musiałby skończyć się także wszystkie inne awantury wojenne imperialistów, którzy marzą o panowaniu nad światem i rozbiórce ZSRR.

Te fakty z przeszłości dają także imperialistom wiele do myślenia.

KTÓRE SPRZECZNOŚCI SĄ SILNIEJSZE

W pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” Stalin zbija fałszywe twierdzenie, jakoby sprzeczności między obozem socjalizmu a obozem kapitalizmem były silniejsze aniżeli sprzeczności między krajami kapitalistycznymi. W teorii jest takie twierdzenie zupełnie słuszne. W praktyce jednakże sprzeczności między krajami kapitalistycznymi paraliżują stworzenie jednolitego frontu przeciw krajom socjalizmu. W ciągu 35 lat istnienia ZSRR podejmowano nie raz próby organizacji antyradzieckiej koalicji, która zawsze jednak miała charakter nietrwały i niepełny. Stalin wskazał na trzy przyczyny tego zjawiska. Po pierwsze: walka krajów kapitalistycznych o rynki oraz chęć pograżenia swoich konkurentów były w praktyce silniejsze aniżeli sprzeczności między obozem socjalizmu a obozem kapitalizmem. Po drugie: „Wojna z ZSRR jako z krajem socjalizmem, jest dla kapitalizmu bardziej niebezpieczna niż wojna między krajami kapitalistycznymi, albowiem jeśli wojna między krajami kapitalistycznymi stawia jedynie problem przewagi pewnych krajów kapitalistycznych nad innymi krajami kapitalistycznymi, to wojna z ZSRR musi w sposób nieunikniony postawić problem istnienia samego kapitalizmu”. (J. Stalin, „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” str. 38, KiW, Warszawa 1952). Po trzecie: „Kapitaliści, mimo że w celach „propagandowych” robią wiele hałasu na temat agresywnej postawy Związku Radzieckiego, sami jednak nie wierzą w jego agresywność, ponieważ biorą pod uwagę pokojową politykę Związku Radzieckiego i wiedzą, że Związek Radziecki sam nie napadnie na kraje kapitalistyczne” (tamże).

Z tych stalinowskich tez wynika niezbicie możliwość pokojowego współistnienia systemu kapitalistycznego i systemu socjalistycznego. Ale możliwość ta stanowi ponadto nieunikniony rezultat rozwoju rewolucji proletariackiej, co znalazło wyraz w leninowsko - stalinowskiej teorii rewolucji proletariackiej.

Wychodząc z analizy kapitalizmu wolno - konkurencyjnego Marks i Engels doszli do przekonania, że rewolucja proletariacka zwycięży od razu we wszystkich albo co najmniej w ważniejszych krajach kapitalistycznych Europy. W takiej sytuacji zagadnienie współistnienia dwóch systemów nie miało żadnego praktycznego czy teoretycznego znaczenia i nie dziwiło, że Marks i Engels nie poświęcali mu uwagi.

Słuszna dla czasów Marksa i Engelsa teza okazała się jednak niesłuszna w okresie kapitalizmu monopolistycznego. Obecnie kapitalizm nie rozwija się jak dawniej miarowo i ewolucyjnie, lecz skokami, przez wypieranie z rynków mocarstw, które wysuwały się naprzód, i wysuwanie się nowych. Wobec tego, że kraje kapitalistyczne rozwijają się nierównomiernie, nierównomiernie dozwolają też przesłać rewolucji proletariackiej w poszczególnych krajach. Ponadto nierównomierność rozwoju kapitalizmu zaostża walkę konkurencyjną pomiędzy krajami kapitalistycznymi,

co utrudnia montowanie jednolitego frontu przeciw krajom socjalizmu. Rewolucja proletariacka nie jest więc jednorazowym aktem, lecz długotrwałym procesem.

Na tej podstawie Lenin i Stalin stworzyli naukę o konieczności współistnienia na pewnym etapie historycznym systemu socjalistycznego obok systemu kapitalistycznego. „Na pewnym etapie historycznym”, gdyż Lenin i Stalin uważali, że rozwój nieuchronnie prowadzi będzie do zaostżenia wewnątrzkapitalistycznych sprzeczności i co za tym idzie do odpadania od światowego systemu kapitalistycznego nowych krajów, które wstąpią na drogę socjalistycznego rozwoju. Wypadki po drugiej wojnie światowej w pełni potwierdziły te przewidywania wielkich wodzów międzynarodowego proletariatu.

W świetle tych nauk, którym Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego niezachwianie pozostaje wierna, załamują się oszczerstwa imperialistycznych pismaków, jakoby ZSRR dążył do „wywołania” rewolucji proletariackiej w krajach kapitalistycznych, jakoby opierał swoją politykę zagraniczną na „eksporcie rewolucji”.

„Eksport rewolucji — oświadczył Stalin — to bzdura. Każdy kraj, jeśli tego zapagnie, sam dokona swojej rewolucji, a jeśli tego nie zechce — rewolucji nie będzie i tak np. nasz kraj zapagnął dokonać rewolucji i dokonał jej, a obecnie budujemy nowe bezklasowe społeczeństwo. Ale twierdził jakobyśmy chcieli dokonać rewolucji w innych krajach, wtrącając się do ich spraw, oznacza to mówić o rzeczach, których nie ma i których nigdy nie ogłosimy”. (J. Stalin, Rozmowa z przedstawicielem amerykańskiego koncernu prasowego „Scripps Howard Newspapers” Roy Howardem, str. 7, wyd. ros.)

Dla pokojowej współpracy krajów socjalizmu z krajami kapitalizmu istnieje realna i trwała baza w postaci stosunków handlowych.

REALNA BAZA: HANDEL

Jeszcze w roku 1927 Stalin stwierdził, że wywóz i przywóz są najbardziej odpowiednim gruntem dla porozumień pomiędzy krajami obu systemów. Od tego czasu możliwości udziału ZSRR w handlu międzynarodowym z korzyścią dla wszystkich partnerów niesłychanie wzrosły. Jeśli natomiast chodzi o kraje demokracji ludowej, to Stalin przewidział, że tempo rozwoju ich przemysłu doprowadzi do tego, iż odczują one konieczność zbywania na zewnątrz nadwyżek swojej produkcji przemysłowej.

ZSRR niejednokrotnie podkreślał, że stosunki handlowe pozwalają na lepsze wykorzystanie możliwości ekonomicznych poszczególnych krajów.

Rozwój gospodarki narodowej ZSRR i krajów demokracji ludowej prowadzi do nieustannego rozszerzania rynku wewnętrznego i wzrostu siły nabywczej ludności. Bogactwa naturalne krajów obozu socjalizmu i szybki rozwój ich przemysłu i rolnictwa stwarza niezwykle dogodną warunki dla rozwoju handlu zagranicznego.

Znakomitym przykładem skuteczności stosunków handlowych jest współpraca ekonomiczna krajów obozu demokratycznego. W roku 1952 poziom produkcji przemysłowej w europejskich krajach demokracji ludowej i w NRD podniósł się przeciętnie o 20 proc. Na tej podstawie podniosła się stopa życiowa ludności i wzrosła jej zdolność nabywcza. Sprzyjało to rozwojowi handlu zagranicznego, którego obroty w ciągu ostatnich pięciu lat wzrosły przeszło trzykrotnie.

Na Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej w Moskwie w kwietniu 1952 r. delegacja radziecka zadeklarowała gotowość ZSRR zakupienia w krajach Europy Zachodniej, Ameryki, południowo-wschodniej Azji, Środkowego Wschodu, Afryki i Australii towarów eksportowych.

BOGUSŁAW KOGUT

NA POKŁADZIE AURORY

Zimowy — za chmur śniegu zarysy chowa w oddali, szron zakrzępił nad lufy wylotem jak gniewem napięta brew. Dotknij ręką metalu: na krągłym kształcie stali placki stopnieją pod dłońią i kropka spadnie — jak krew.

Wstanie w pamięci rok tamten: chłód października i noc, i twarze marynarskie, które nie bledną nigdy... To tyle lat już... I dawno lufy żelazne ostygły, tylko nie umilkł nad światem tej salwy zapalny grzmot.

Spójrz, miasto patrzy spokojne w stal muzealnych dział, jak wtedy drzemie pod śniegiem płasko rozłana Nawa — a tam grzmiały wolne Malaje i Vietnam wolny wstał — to wieczna salwa Aurory pieśń wyzwolenia im śpiewa.

Stań na wysokim pokładzie. Stąd widać bardzo daleko. Choć obraz najbliższej wieży porwa śnieżny wiatr — stąd widać jasno tryumf sprawiedliwego wieku, stąd widać — tutaj począty, szczęśliwy, ludzki świat.

Zimowy — za białą chmurą ukrył koronki okien, śnieg krzepnie nad lufy wylotem — gniewem napięta brew. Dotknij twarzą żelaza, niech śnieg w oddechu rozmoknie, i spadnie kropka żywna — wiecznie wschodzący siew.

Leningrad, 16 — 17 grudnia 1952 r.

wanych przez te kaje i sprzedaży im radzieckich towarów w takiej ilości, że ogólny obrót towarowy ZSRR z wymienionymi krajami w ciągu najbliższych 2-3 lat wyniosłby 30-40 miliardów rubli. Zamówienia radzieckie dałyby dodatkowe zatrudnienie 1,5-2 milionom ludzi.

Dążenie do nawiązania normalnych stosunków handlowych między Zachodem a Wschodem toruje sobie coraz bardziej drogę poprzez sztuczne bariery ustanowione przez amerykańskich monopolistów.

Dużą wymowę mają pod tym względem dwustronne rozmowy handlowe prowadzone w Genewie na konferencji ekspertów handlowych. Genewski sprawozdawca Reutersa pisał, że „głównym rezultatem bilateralnych negocjacji pomiędzy ekspertami handlowymi 25 krajów Europy wschodniej i zachodniej jest znalezienie olbrzymiego rynku dla zachodnio - europejskich towarów konsumpcyjnych”.

Ostatnio tygodnik „Finanstidningen” — organ finansjery i przemysłu szwedzkiego opublikował dwa znamienne artykuły wstępne, omawiające konieczność zwiększenia wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem. Tygodnik stwierdza, że nawiązana w latach ubiegłych jedność gospodarcza Europy zachodniej w ostatnim czasie wykazuje znaczne rozprężenie, które nie wróży na przyszłość nic dobrego i witać z uznaniem nawiązanie rozmów handlowych w Genewie, ostrzega, że niepowodzenie tych rozmów byłoby bardzo przykre w skutkach dla Zachodu. Niewątpliwie dobre chęci Wschodu są oczywiste — stwierdza tygodnik. Chodzi teraz o stanowisko USA. Pismo sądzi, że będzie ono nieustępliwe, „niemniej jednak zainteresowane kraje zachodnio - europejskie, przede wszystkim Wielka Brytania mogą i powinny wykazać większą energię w

obronie swoich żywotnych interesów”.

Ale handel zagraniczny nie jest jedyną formą stosunków pomiędzy krajami kapitalistycznymi a światem socjalizmem. Nie ma żadnych przeszkód dla zawarcia układów politycznych, które stanowią niezwykle ważny instrument zachowania pokoju i umocnienia współpracy międzynarodowej.

„NIE MA TAKIEJ SPORNEJ SPRAWY”...

W rozmowie z pierwszą amerykańską delegacją robotniczą w roku 1927 Stalin mówił o porozumieniu Związku Radzieckiego z państwami kapitalistycznymi w dziedzinie przemysłu, handlu i dyplomacji powiedział:

„Istnienie dwóch przeciwstawnych systemów — systemu kapitalistycznego i systemu socjalistycznego — nie wyklucza możliwości takich porozumień. Sądzę, że porozumienia takie są możliwe i celowe w warunkach pokojowego rozwoju”. (J. Stalin, Dzieła, tom 10, str. 128, KiW Warszawa, 1950).

Platforma polityczna Związku Radzieckiego dla tego rodzaju porozumień jest jasna. „Prowadzimy politykę pokoju — mówi Stalin — i gotowi jesteśmy podpisać z państwami burżuazyjnymi pakt o nieagresji. Prowadzimy politykę pokoju i gotowi jesteśmy zawrzeć porozumienie w sprawie rozbrojenia do całkowitego zniesienia armii stałych włącznie, co zadeklarowaliśmy wobec całego świata jeszcze na Konferencji Genueńskiej”. (tamże, str. 128).

Związek Radziecki uważa, że takim porozumieniem stanowiącym rejonem trwałego pokoju jest w chwili obecnej pakt pięciu mocarstw.

Nie ma takiej spornej sprawy, której nie można byłoby rozwiązać w drodze pokojowej na podsta-

O „Żołnierzu zwycięstwa” i o przyszłości

(Dokończenie ze str. 1-ej)

który opuścił bramę fabryki, aby budować socjalizm na wsi radzieckiej. Wydaje mi się, iż w tym wspaniałym skrócie z wielką prawdą i siłą twórcy filmu ukazał najbardziej istotne cechy Szachowa - bolszewika, Szachowa — wiernego ucznia Stalina.

Trzeba wielkiej wnikliwości ideowej, trzeba wielkiej pasji twórczej, aby w tak mistrzowski sposób kształtować swoich bohaterów, tak twórczo spoglądać na ich biografię, aby spoza faktów, ludzi, zdarzeń, miejsc geograficznych wyraził podstawowy nasz cel: człowiek, z którego wielkości, z którego wzniosłego człowieczeństwa nie wolno nam nie uronić. Tę zdolność wnikliwości, twórczego spojrzenia posiadają twórcy dzieł radzieckiej klasyki filmowej; tej zdolności podstawowej: wnikliwości i pasji ideowej trzeba nam wszystkim od nich się uczyć. Na tym polega wielkie znaczenie radzieckiej klasyki dla nas. Ta ostoja, pasja, wnikliwość ideowa decydują przede wszystkim o wartości ich dzieł.

IV

Wydaje mi się, że niewątpliwie zalety i niewątpliwie niedostatek scenariuszowe, dramaturgiczne „Żołnierza zwycięstwa” wypływają z jednej podstawowej rzeczy, z jednego zagadnienia: w jaki sposób twórcy scenariusza panują nad materiałem biograficznym, historycznym, jak malują wierny, porównawczy obraz swojego bohatera — człowieka rosnącego w rewolucyjnej bezustannej walce, żołnierza partii, który historyczną rzeczywistość nie tylko przeżywa, ale i kształtuje.

Sądzę, że ogólnie sprawa ta w pierwszej części wygląda gorzej. Druga część jest znacznie bardziej zwarta i dynamiczna. Postać generała nabiera pięknych rumieńców życia, wyraźniej zarysowuje się konflikt dramatyczny. Można by nawet, naturalnie w bardzo grubym uproszczeniu, przeciwstawić część pierwszą „Lata walki” — część drugą „Życiostwo”. W części pierwszej Karol Świerczewski, mówiąc językiem żydłowskim bierze udział w wielkich wydarzeniach historycznych. Proces jego wyrośnięcia pokazany jest bardzo słabo. Twórców urzekają raczej wydarzenia historyczne i ich wielkość, ich przełomowe znaczenie. Dwie sceny przemówień słynę do mojej wyobraźni, świadcząc o dużych możliwościach twórców: to znakomite spotkanie i trafna w swej wymowie scena rozbrajania przez patrol czerwonoarmistów oddziału funkrow. I druga, również ładnie zbudowana dramatycznie, ukazująca postać Świerczewskiego jako ludowego generała, kiedy Świerczewski podrywa śmiertelnie wyczerpanych żołnierzy do walki, ukazując im sens przeprowadzanej operacji na skrzydle maderckiego frontu. Ogólnie film tutaj raczej ilustruje historię. Trzeba sobie przy tym powiedzieć, że ta część filmu wymaga poważnego przygotowania politycznego, aby ją zrozumieć w pełni. Ciężka np. do zrozumienia przez swą fragmentaryczność, urwykowość, niepowiązanie w jednolity nurt dramatyczny jest wroga robota polskiej reakcji na terenie Moskwy w tym okresie, w okresie rewolucji. Zdaje

wie wzajemnego porozumienia zainteresowanych krajów. To stanowisko podziela setki milionów ludzi na całym świecie i stanowi ono ważną część składową programu politycznego światowego ruchu obrońców pokoju.

Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkov oświadczył 9 marca: „Polityka zagraniczna Państwa Radzieckiego — polityka pokoju i przyjaźni między narodami jest decydującą przeszkodą na drodze do rozpetania nowej wojny i odpowiada najżywniejszym interesom wszystkich narodów.”

Związek Radziecki niezmienne występuje i występuje w obronie sprawy pokoju, albowiem jego interesy są nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie. Związek Radziecki prowadzi i prowadzi konsekwentną politykę utrzymania i utrwalenia pokoju, politykę walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętaniu nowej wojny, politykę współpracy międzynarodowej i rozwijania stosunków gospodarczych ze wszystkimi krajami, politykę opartą na nauczaniu i Stalina o możliwości długotrwałego współistnienia i pokojowej rywalizacji dwóch różnych systemów — kapitalistycznego i socjalistycznego”. („Nowe Drogi” Nr. 3, marzec 1953, str. 15-16).

Ostatnie podążanie polityczne krajów obozu pokoju są konsekwentną realizacją tych założeń programowych. Ruch obrońców pokoju nie dąży do obalenia ustroju kapitalistycznego, a tym samym opiera swoją działalność na przekonaniami o możliwości pokojowego współistnienia dwóch systemów. Potęguje to niezwykle siłę mobilizacyjną tego obozu. Skupia on w swoich szeregach zarówno zwolenników kapitalizmu jak i zwolenników socjalizmu, których łączy właśnie wiara w możliwość pokojowego rozstrzygnięcia spornych zagadnień międzynarodowych. Ta forma

stosunków pomiędzy obozem kapitalizmu i obozem socjalizmu nie wymaga rezygnacji z założeń ustrojowych któreś ze stron, lecz opiera się na wzajemnym zobowiązaniu rezygnacji ze stosowania metod wojennych w polityce zagranicznej zainteresowanych państw.

Te zasady polityczne stanowią niewzruszony fundament polityki zagranicznej ZSRR. „Nasza polityka zagraniczna jest jedna — mówi Stalin — jest to polityka zachowania pokoju i wzmożenia stosunków handlowych ze wszystkimi krajami. ZSRR nie ma zamiaru zagrażać komukolwiek ani — tym bardziej — napadzie na kogokolwiek. Jesteśmy za pokojem i bronimy sprawy pokoju”. (tamże, str. 310).

Taka postawa ZSRR i całego obozu pokoju wypływa z samej istoty ustroju socjalistycznego, którego podstawowym prawem ekonomicznym jest „zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki”. (J. Stalin, „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, str. 44, KiW, Warszawa 1952).

Takie społeczeństwo nie odczuwa żadnej potrzeby prowadzenia wojen, lecz przeciwnie może rozwijać się i krzepnąć przede wszystkim na gruncie pokojowej współpracy między narodami.

W takiej polityce zainteresowana jest również i Polska, nieodłączna część wielkiego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Masy ludowe naszego kraju dały temu wyraz udzielając pełnego poparcia wezwaniom swego wielkiego przewodnika Bolesława Bierut, który na VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej postawił przed nami zadanie: „Czynimy wszystko dla nieustannego wzmacniania sił obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, formujemy coraz liczniejsze i coraz bardziej zwarte szeregi obrońców pokoju, kroczyliśmy godnie i zdecydowanie na czele naszego Frontu Narodowego w walce o pokój i plan 6-letni!”

Leonard Borkowicz

się w ramach tego filmu. Wątek hitlerowskiego kapitalisty Bohlema jest, moim zdaniem, najmniej w filmie udany. Niemniej plastycznie pokazana jest postać Tereckiego, wyraziście zdradca i prowokator Liciński, a scena jego zdemaskowania należy do najlepszych partii filmu. Czuje się mimo woli żal, że ten wątek, te konflikty o tak wielkim ładunku dramatycznym są zbyt słabo wykorzystane, a ludzie często słabo tematycznie ukazani.

V

Mamy z czego być prawdziwie dumni: 80 lat rewolucyjnej robotniczej historii, która jest przecież prawdziwą historią naszego narodu, aż roi się od wspaniałych postaci płomiennych trybunów, wielkich przywódców, bohaterów żołnierzy polskiego proletariatu.

Mamy kogo pokazać naszej młodzieży, aby uczyła się brać z nich przykład jak żyć, pracować i walczyć dla ojczyzny. Oto walczy buśdowniczo polskiego ruchu robotniczego na jego historycznych etapach, walczy budowniczo partii Ludwik Waryński, Feliks Dzierżyński, Marcin Nowotko, Bolesław Bierut. Oto walczy żołnierze proletariatu: Jarosław Dąbrowski, Marcin Kasprzak, Marian Buczek, Konstanty Rokossowski. Jakże bujnie, odmiennie przebiegało życie każdego z nich, jak ciekawe, różne charaktery reprezentuje każdy z nich osobno, jak wielkie i dramatyczne konflikty! A przecież istnieje rzecz, która łączy ich wszystkich nierozdzielnie: to bezgraniczne oddanie i wierność idei rewolucji, to życie poświęcone bez reszty sprawie walki o wolność narodu, o wyzwolenie człowieka z wszelkiego ucisku, o szczęśliwą przyszłość.

Nasza kinematografia nie spocznie chyba na laurach. Za pierwszym, pionierskim filmem „Żołnierz zwycięstwa” przyjdą dalsze. Miejmy nadzieję, że będą to filmy, które dorównają temu w jego wybitnych zaletach, a ustrzegą się niedostatków. Dlatego też wydawało mi się słuszną wyjąć w moich uwagach tym filmom — nieco naprzeciw.

Jerzy Markowski



NOWOŚCI

JACEK BOCHENSKI

ZGODNIE Z PRAWEM

Oparty na autentycznych faktach cykl opowiadań o życiu i przebiegu dowódzkiej wsi w polskiej str. 236 opr. płócienna zł 8,50

JAN MARIA GIGSE ZIELONE GĄSZCZKI Jednostkowa str. 50 Biblioteka Światłociepna „Czytelnik” str. 2,30

PAWEŁ HERTZ NOWY LIRNIK MAZOWIECKI Poemat o wsi polskiej ostatnich lat minionej stulecia poświęcony pamięci T. Lenartowicza str. 28 str. 3,30

ANNA BALAZS BEZIMIENI BOHATEROWIE Powieść współczesna z życia robotników węgierskich str. 360 zł 11,50

MARIA KONOPNICKA Z ŁAK I PÓŁ Wybór drobnych utworów poetyckich opatrzonej nową ilustracją o życiu i twórczości autorki Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty do użytku szkolnego str. 84 zł 2,50

THEODOR FONTANE SCHACH Z WUTHEROW Pierwsza przełożona na język polski powieść z najwybitniejszych przedstawicieli literatury niemieckiej XIX w. str. 194 zł 6,50

SABAHATTIN ALI WROGOWIE Opowiadania anatoljskie Wybór noveli współczesnego postępowego pisarza tureckiego twórcy realistycznej noweli tureckiej str. 244 zł 7,50

„CZYTELNIK”

JANUSZ PRZYMANOWSKI

Korespondent Pierwszej Armii opowiada

Do Pierwszej Armii, a raczej do Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR (armia stał się się sześć miesięcy później) przyjechałem w listopadzie czterdziestego trzeciego roku. Otrzymałem przydział do Samodzielnego Dywizjonu Artylerii Dalekonośnej i z miejsca rozpoczęło się szkolenie. Oszczędzono dni i godzin. Żeby jak najstarciej i jak najżybciej, a potem zaraz na front. Żeby dołączyć do Kościuszkowców. Dzień zaczynał się w chłodnym, mglistym mroku, a wieczorem, w ziemiance kuliśmy jeszcze przy kuptusze:

— Do rozminowania przejścia w polu minowym o szerokości 20 i głębokości 100 m, prowadząc ogień górną grupą kątów, zapalnik natchmiastowy, potrzeba...

Po capstrzyku natychmiast, jak bezpośrednie trafienie, przychoił sen bez snów — twardy i głęboki. W dzień powszedni nie było chwili czasu.

Z niecierpliwością czekałem na dzieln. A kiedy wreszcie nadeszła, szczególnie starannie wyczyściłem buty, wygładziłem składki na płaszczu i powódrowałem do wydziału oświatowego prosić o gazety i książki. Zdziwili się tam trochę:

— A w dywizjonie nie macie gazet?

— Mam. Ale ja proszę o stare, o wszystkie jakie możecie dać. Chciałoby się poczytać od początku...

Wyszedłem z „Nowelami” Prusa w kieszeni i plikiem prasy pod pachą — „Nowe Widnokreśl” i „Wolna Polska”. Zasiadłem nad tym wszystkim w ziemiance i zapomniałem o świecie.

Przerwał mi czytanie kapral, dowódca naszej drużyny topografów, stawiając na środku gazety menażkę z obiadem. Musiałem wyglądać dość dziwnie, bo zapytał:

— Chory?

— Nie...

— No to czego tu siedzisz!

— rozłościł się niespodziewanie.

Hrabia, psiakrew. Obiad mam być nosił. Czegoście nie poszli do kuchni — przeszedł na ton służbowy.

— Czytałem, obywatelu kapralu. Nie zauważyłem... Melduję...

— A co ty czytasz?

Odstawiłem menażkę na bok. Spojrzałem na tytuł.

— Broniewska... Była tu u nas. Szczupia taka, mała — (sam miał ponad metr osiemdziesiąt) — ale pisać potrafi... czytasz i za piersi coś chwytasz... — zamyślił się i dodał już całkiem pojednawczo. — Ale na drugi raz nie będę ci żarłcia nosił. Co to ja, niania, czy jak?

*

Przypomniałem sobie to dawne wydarzenie właśnie teraz, wiosną pięćdziesiątego trzeciego roku. Wróciła nagle tamta ziemianka sprzed dziesięciu prawie lat. Zobaczyłem ją wyraźnie — podłoga z okragłymi, utkane mchem ściany z belek, przyce, światło słońca padające przez niewielkie okienko i pośpiewający żelazny piecyk. Wydało mi się nawet, że czuję zapach „krupczatki” żołnierskiej, kręconej w gazecie machorki.

Przypomniała mi się ta ziemianka przy czytaniu książki w jasnozielonej, płóciennnej oprawie, pełnej serdecznych reportaży z tamtych dni. Przy czytaniu „Z notatnika korespondenta wojennego” Janiny Broniewskiej*).

Trudno ustosunkować się krytycznie do książki, której każda kartka to wspomnienie. Trudno rozmyślać o teoretycznych problemach i mierzyć surową miarą reporterski pamiętnik dni wojny i narodzin ludowej armii, będąc żołnierzem i uczestnikiem tamtych wydarzeń. W każdym razie jedno jest pewne — książka przenosi czytelnika w historię, tę najbliższą sercu, świeżą i gorącą. Oddaje nastroje czterdziestego drugiego i trzeciego roku, lat pełnych wydarzeń prostych i wielkich, trudnych i radosnych. Proste, jasne pisanie o tych dniach, utrwalenie i przekazanie ich kolorytu — to znaczne osiągnięcie pisarza.

Pierwsza część książki nosi tytuł „Zaplecze”. Okres od grudnia czterdziestego pierwszego roku do maja czterdziestego drugiego, do powstania „Nowych Widnokreśl”. Na froncie radziecko - niemieckim toczą się trudne, ciężkie walki. Sformowana w Buzuluuku armia Andersa i emisariusze „londyńskiego rządu” coraz wyraźniej, jaskrawiej ukazują swe faszystowskie, reakcyjne oblicze. Jako pismo wszystkich patriotów polskich w ZSRR powstają „Nowe Widnokreśl” kierowane przez Alfreda Lampe i Wasilewską.

Byłem w tym czasie daleko od miejsc, o których pisze Broniewska. Czytając, przypominam sobie historię znaną mi z artykułów prasowych i oficjalnych dokumentów. Ogładam ją z bliska, bezpośrednio, bez tego dystansu, który zachowuje podręcznik.

Byłem w tym czasie daleko od miejsc, o których pisze Broniewska, ale rozpoznaję wielu bohaterów jej reportaży. Znajoma i bliska jest mi Zinaida Antonowna, „dziadko” pomagający w przywiezieniu opału, radzieckie kobiety przychodzące do rannych i szesnastoletnia partyzantka Sonia, wracająca z powrotem na „Małą Ziemię”. Są mi tak dobrze znajomi jak żołnierze z obrazu Nieprorocza „Odpoczynek po bitwie”. Czy można mówić w reportażu o postaciach typowych? Na pewno można. Broniewska umiała je pokazać.

W części drugiej mowa o ambasadorach polskości. O tych w cudzoziemstwie, faszystach z przyklejoną etykietką sojuszników, wiejących z Andersem i spiskujących przeciwko Związkiowi Radzieckiemu, przeciwko Polsce, i o tych prawdziwych, bez cudzoziślowu.

Pokazuje nam autorka szereg postaci: szofer, białołocki włókiennik z Karagandy, felczer leczący w Kżył Orda, Kowalski — przodownik pracy z Czelabińska, Maria Czyżyk, o której pozostała dobra, serdeczna pamięć w kazachstańskim kolchozie „Burli”. To oni

właśnie, prości, uczciwi ludzie byli ambasadorami naszej Ojczyzny. To oni właśnie zjednoczyli się w Związek Patriotów Polskich, by prosić Kraj Rad o broń, by stanąć u boku Armii Czerwonej w walce o wolną, ludową i niepodległą.

„Moskiewskie kuranty” przyniosły wieść o zgodzie rządu ZSRR na utworzenie polskiej dywizji. W trzeciej części swej książki Broniewska pisze o pierwszych dniach Kościuszkowców. O tym jak kartoteka listów nadsyłanych do „Nowych Widnokreśl” przekształcała się w kartotekę żołnierzy pierwszych kompanii i batalionów. Ze wszystkich krańców ZSRR walała do Sielci ci, którzy chcą najkrótszą drogą powrócić do kraju. Czasem ze skierowaniem z „wojenkomatu” a czasem bez, „na gapę” czy na „zajka”, jak się to wówczas mówiło. Ale wszyscy z jednym gorącym pragnieniem — dostać karabin w garść i na front.

Ostatnią część książki, zatytułowaną „Za Oką” rozpoczyna scena, która mi głęboko zapadła w serce. Starszy strzelec, jezdny, rozmawia na promie z nowicjuszami, ochotnikami jadącymi do dywizji. Może jeszcze miesiąc czy dwa tygodnie temu on sam nie rozumiał wielu podstawowych prawd, ale wystarczył krótki okres służby w ludowym wojsku i jezdny przekształcił się w obywatela przysięgłej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jasno myśli, śmiało patrzy i twierdzi: „My całkiem nowe wojsko...”

Rosnęło to nowe wojsko za Oką — piechota, artyleria, czołgi, saperzy i lotnicy, „Żołnierze Wolności” i teatr dywizyjny — jednym słowem wszystkie rodzaje wojsk. I owe „wszystkie rodzaje wojsk” wypisują na kancelaryjnym papierze nie to listy, nie to petycje, nie to laurki, prosząc, by już dziś, a najdalej jutro pozwolono im iść na front, bić hitlerowców, wyrąbywać drogę do Warszawy.

Płyną do Sielci ludzkie potoki, rosną bataliony i pułki, szkolą się,

hartują w codziennych ćwiczeniach. Z afrykańskich obozów przybywają do dywizji Dąbrowszczacy, ci którzy rozpoczęli walkę jeszcze w Hiszpanii.

Jedną po drugiej mijają na stronach książki przełomowe, historyczne daty — telegramy Stalina, przysięga, wyjazd Kościuszkowców na front, bitwa pod Lenino.

Z kraju napływają coraz częściej wieści o rozpalającej się wojnie partyzanckiej, którą wiedzie Gwardia Ludowa z hitlerowcami. W kraju Partia prowadzi naród do boju. Wiadomościami tymi żyją żołnierze formowanych wciąż nowych pułków i dywizji. Jesteśmy już Korpusem.

General Świerczewski, którego postać tak serdecznie i prawdziwie rysuje w swej książce Broniewska, przeprowadza w Sielcach zimowe ćwiczenia. Te ćwiczenia to sprawdzian gotowości bojowej jednostek. Pierwszy Korpus Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR rusza na Smoleńszczyznę, na front.

„Tak się kończy nasz wielki rozdział w życiu. Rozdział zwany „Za Oką”. Pierwszy etap drogi powrotnego. Jedynej drogi” — pisze Broniewska w zakończeniu swej książki. — „Jest już styczeń 1944 roku. Nasza kościuszkowska formacja minęła drogową: „warszawską szosę”. A więc do domu, jak strzelił — prościutko”.

*

Po przeczytaniu — wnioski. Przede wszystkim ten pierwszy, najważniejszy, ten, który sam się nasuwa i żąda, by o nim powiedzieć przed innymi. Odpowiedź na pytanie: w jaki sposób pomoże nam ta książka, jakim żołnierzem będzie ona na froncie walki o socjalizm?

Dobrym będzie żołnierzem. Ci, którzy znają obóz sielecki nie tylko z opisów — przeczytają ją ze wzruszeniem jak swe najbardziej osobiste wspomnienia. Tym, którzy walczyli w kraju, słuchali wieści o zbliżającej się wraz z frontem polskiej, ludowej Armii książ-

ka pomoże zobaczyć z bliska tamte dni i sprawy. Najmłodszym spośród czytelników pomoże zrozumieć i odczuć głęboko narodzin Woj-ska Polskiego.

Inaczej jednak czytamy poszczególne reportaże, a inaczej książkę. Od książki mamy prawo wymagać, by dawała pewien zamknięty, całkowity obraz, by była odzwierciedleniem najważniejszych wydarzeń, pokazywała typowe dla obrazu postaci. I dlatego właśnie chciałoby się w rozdziale „Za Oką” poznać więcej takich żołnierzy sieleckich, jak ów jezdny na promie. Brak tam sylwetki szeregowego „oświatowca”, członka partii, zastępcy dowódcy jakiejś kompanii. Brak sylwetki młodego oficera, dowódcy plutonu, jednego z wysokołonych w Riazkańskiej podchorążówce. No i chyba nie można mówić o powstaniu Kościuszkowskiej Dywizji i Korpusie nie pisząc o jednym z tych, którzy po akademii Stalingradu na rozkaz Stalina przyszli, by uczyć „bratniów Pallakow” sztuki zwyciężania.

Szkoda, że tak mało miejsca zajęła w notatniku korespondenta wojennego bitwa pod Lenino, ta bitwa, której rocznicę obchodzimy jako święto Wojska Polskiego. Ogłdamy ją tylko z daleka, słuchamy jej echa w obozie sieleckim, czytamy króciutkie relacje z „Żołnierza Wolności”.

Autorka niejednokrotnie zetknęła się później z tymi, którzy 12 października byli w ogniu Niejednej wieców przegadała z nimi na smoleńszczyźnie, na Ukrainie czy wreszcie już znacznie później, po zwycięskim maju czterdziestego piątego roku. Wydaje mi się, że miejsce na napisane (i nie napisane...) o tych spotkaniach reportaże jest właśnie tu, w czwartej części książki, mimo że nosi ona tytuł „Za Oką”.

Wreszcie — o miejscu ustawienia reporterskiego obiektywu. Od tego ustawienia zależy, która część obrazu znajdzie się na pierwszym planie, a która zostanie przysłonięta mgiełką odległości. Jako czytelnik chciałbym, by ten obiektyw częściej stał w środku obozu, w ziemiance, w kopie Książka stałaby się wówczas bliższą masie żołnierskiej.

Forma notatnika często posługuje się szczególnym „lekkim” stylem. Autorka korzysta z uprawnienia tej formy: narracja jest tu jak gdyby pospieszonym opowiadaniem, pełnym skrótów i wykrzykników właściwych mowie potocznej. Styl taki stanowi o swoistym uroku „Notatnika” i nie jest niczym ujemnym, póki jego lekkość nie służy po prostu przesłonięciu się po problemie. W „Notatniku” Broniewskiej można by odnaleźć takie miejsca. Niekiedy bowiem autorka zamienia notatnik uważnego i głęboko myślącego korespondenta na „brulion”, w którym powierzchowna „moro-wość” stylu zastępuje na razie głębsze ujęcie.

Ja zakończenie, czyli jak to się mówi „w wolnych wnioskach”, apel czy prośba do autorki: wykażcie jak najszybciej drugi tom. Przecież teraz właśnie zacznie się to najciekawsze — walka, natarcie artylerzystów pod Polskim, powrót do Polski, Wisła i dalej aż do samego Berlina, do Łaby, do zwycięstwa. Czekamy na dalsze kartki z notatnika korespondenta wojennego.

Ostatnie dwa lata przyniosły zdecydowane polepszenie sytuacji na froncie książek — tematyce wojskowej: „Wrzesień” i „Dni klęski”, „Z” notatnika korespondenta, „Druga linia”, „Moja kompania”, „Notatnik Nikasyna”, „Szoła baterii”... W produkcji jest już drugi tom Hamery i książka Korczaka o II Armii. W przygotowaniu jeszcze parę pozycji.

Zgodnie z zasadami sztuki operacyjnej po przełamaniu frontu celem rozwinięcia sukcesu należy wprowadzić w wyłom nowe, świeże jednostki. Dobrze byłoby, gdyby jeszcze w tym roku jedna z nich stał się drugim tom „Z notatnika korespondenta wojennego”.

Wanda Leopold

Janusz Przymanowski

* Janina Broniewska: „Z notatnika korespondenta wojennego”. Wyd. MON, Warszawa, 1953.



Janina Broniewska

WANDA LEOPOLD

Dobra książka o wsi

Wydaje mi się, iż nie będzie przesadą twierdzenie, że od czasu „Traktorów” Zalewskiego „Opowiadania” Bocheńskiego* są pierwszą książką o przemianach współczesnej wsi polskiej, która posuwa naprzód sprawę t.zw. literatury wiejskiej w kierunku realizmu socjalistycznego. Przez te cztery lata sprawy współczesnej wsi polskiej nie leżały wprawdzie w literaturze odległym, choć w stosunku do ważności i ostrości tej problematyki książek było za mało, o wiele za mało. Ale też nie przypadkiem w czasie corocznych wielkich ogólnych naszej współczesnej literatury na planach i zjazdach, „szkiełko i oko” referentów wynajdywało najwyraźniejsze przykłady chorób i mankamentów właśnie w utworach o tematyce wiejskiej (np. książki Kuśmierka, Nizińskiego, Sataniowskiej). Jak dotychczas bowiem, w sumie rzecz biorąc — książki o wsi to najbardziej „zapóźniony” odcinek naszej prozy. Klasyfikując bardzo z grubszą wydaje mi się, że można by wyróżnić dwie zasadnicze linie w tej twórczości. Pierwszy typ, który skrótowno nazwijmy autentycznym, korzeniami tkwi niewątpliwie w literaturze dwudziestolecia, a nawet jeszcze dalej — Młodej Polski. Stwarzany przez nią obraz wsi wydobywa przede wszystkim jej cechy odrębne, jej swoistość, „e-gzotykę”, zarówno w ludziach jak i w pejzażu. Poprzez częsty w tym typie naturalizm, zbyteczną nieraz a stylizowaną gwarę, stylizację pejzażu, akcentowanie „specyficznych” cech psychiki, przebijają — chcący czy niechcący — mniemania o wiecznych cechach psychicznych, o odrębnych prawach społeczeństwa wiejskiego, ahistoryczne traktowanie zjawisk. Literatura ta w najlepszych wypadkach nie wykracza poza ciasny, doraźny autentyzm, daje perspektywę zza opłotka, a jednocześnie znajomością szczegółu i drobnych realiów wpaja w czytelnika przekonanie, iż zawiera gruntowną wiedzę o sprawach wsi.

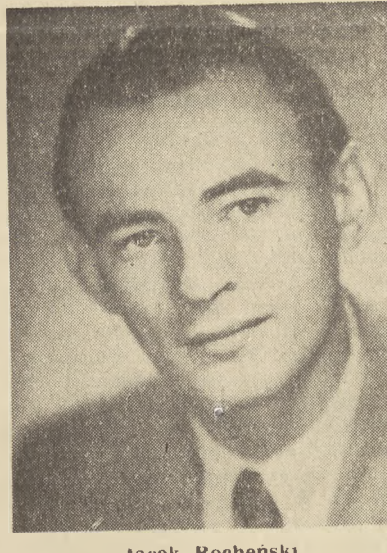
Drugą linię można by określić jako deklaratorystyczną. Chodzi tu o utwory będące właściwie szkicami fabularno - politycznymi. Ograniczają się one do egzemplifikacji tez politycznych. Jeśli chodzi o ogólne rysy ustawienia akcji, są one zwykle „nienaganne” politycznie, ale też czai się jakby za nimi milczenie przekonanie, że nowość i doniosłość spraw współczesnej wsi polskiej jest tak wielka, iż wystarczy ogólnie, politycznie słuszne ich potraktowanie, by nadać utworowi rangę w naszej literaturze.

Oczywiście żadna z tych linii nie jest kierunkowa dla dalszego rozwoju naszej literatury. Wspólnie jest zresztą najistotniejsze źródło o-

bu kategorii tych lędów: nie dość głęboka znajomość i zrozumienie przemian zachodzących w dzisiejszej wsi polskiej, przemian wyznaczonych wspólnym dla całego kraju celem.

Toteż znaczenie zbioru opowiadań Bocheńskiego w obecnej chwili wydaje mi się szczególnie ważne. Czytelnik zniechęcony często jałowością naszej tzw. literatury wiejskiej znajdzie w nich książkę pulsującą od problemami, żywymi i bliskimi, jeśli nawet nie zawsze rozwiązanych to zawsze postawionych w sposób nieobojętny, zmuszający do myślenia. Ten natłok problemów z których każdy, choćby w kiku liniach naszkicowany, wywołuje się być sprawą palącą, jest jedną z najbardziej uderzających cech książki. Obfitość problematyki rozsada nawet czasem kompozycyjne więzy opowiadania (jak np. w opowiadaniach „Władka”, „Zgodnie z prawem”). Ale ważniejsze jest to, że panuje w tej książce gorąca atmosfera aktualności, jej dramatycznych napięć, jej wielkiej perspektywy. Myślę też, że choćby z tego tylko punktu widzenia książka ta będzie miała znaczenie i dla pisarzy. Dowodzi nieodparcie bogactwa wiejskiej tematyki, jej różnorodnych, w stosunku np. do t.zw. tematyki produkcyjnej, możliwości dla pisarza.

Duży jest też ciężar gatunkowy tej problematyki. Truizmem jest przypominanie, że decydująca o literaturze sprawa jest ukazanie przemian człowieka w procesie tworzenia się his.rii. W tym truizmie kryją się jednak niezliczone możliwości pisarskie, nadające indywidualny kształt dziełu. U Bocheńskiego ta zasadnicza literacka perspektywa jest dominantą książki, rysuje się w każdym opowiadaniu celnie i wyraźnie. Ścieranie się nowego ze starym jest ukazane poprzez sprawy poszczególnych ludzi, osadzone nie tylko w samej fabule, w toku zdarzeń, ale poparte zazwyczaj szeroką motywacją psychologiczną postaci (np. sekretarz Wojcik we „Władzy”, całe opowiadanie „Rozbitek”. Kazik Piechna w „Zgodnie z prawem”). Punktem ciężkości konfliktów, sprawa koncentrująca uwagę pisarza jest kształtowanie się socjalistycznej etyki i moralności. Te zagadnienia najsilniej związane z losem i sylwetką poszczególnych ludzi i najbardziej politycznie zarazem, wyznaczają humanistyczny ton książki, rzutują sprawy dzisiejszej walki w perspektywę przyszłości. W konkretnym ujęciu tej problematyki przez autora nie ma nic z łatwego przeciwnie, z całą pasją autor podejmuje i draży problemy/trudne, sytuacje drażliwe. W opowiadaniu „Władza” są to problemy pracy partyjnej w terenie. Oto sprawa na pozór prosta: ustalenie wymiaru w skupie zboża. Ale wypływają



Jacek Bocheński

cy z nie dość dokładnego rozumienia wskazań partii błąd polityczny sekretarza Wojcika staje się przyczyną ciężkiej krzywdy jednego z chłopów. Wojcik rozumiał swój błąd w najgorętszym momencie skupu. Jak ma go teraz odrobić, by człowiek nie pozostał skrzywdzony, by nie ucierpiał autorytet władzy, by nie została podważona akcja skupu? Sporo jeszcze szczególnych w tej sytuacji trudności, których nie sposób tu streszczać, komplikuje dodatkowo sprawę. Czy sekretarz Wojcik postąpił po bolszewicku i jakie ma być w tej sytuacji jedynie słuszne rozwiązanie — oto jeden z problemów, o którego rozwiązaniu pomówimy jeszcze.

Opowiadanie „Zgodnie z prawem” to przede wszystkim problem przeciwstawienia dwóch moralności (jedną z nich należałoby zresztą opatrzyć cudzoziemcem, gdyż chodzi o postawę faszysty). Znow sytuacja zawila i drażliwa: syn zamordowanego przez faszystów bandę człowieka, z tytułu swoich obowiązków służbowych prowadzi śledztwo w sprawie przywódcy bandy.

Opowiadanie „Wiosna” to m.in. problem właściwie pojętej ambicji osobistej, postawy kierownika w pracy kolektywnej.

Kilka tych przykładów, wybranych z tekstu, zubożone zostały nie tylko o fakturę literacką, ale o całe otoczenie faktów, ludzi i watków fabularnych, które nie tylko stanowią elementy głównej akcji, ale nową też ładunek nowych zagadnień. Nie zawsze zmieścić się może kompozycyjnie w opowiadaniu ich szersze potraktowanie, czasem „odskakuja” nawet wyraźnie od całości (jak np. sprawa zadufanego łosia) w pewnym momencie działacza. Miętka Piechny w „Zgodnie z prawem”) Ale jest w tym bardzo cenna ambicja i postawa pisarska: czujność i pasja pisarza-agitatora, który daje przynajmniej sygnał

problemu, opatrzyć go niejako adnotacją „piline”. Książka Bocheńskiego czujności uczy i do czujności wyzwa. Jej ostatnie słowa: „Ludzie, ludzie uważajcie, między wami został zbrodniarz”, można by położyć z niewielką trawestacją jako motto całości zbioru. Walka klasowa trwa i autor nie tracąc z oczu jej ostatecznego wyniku, ostrzega przede wszystkim, że wróg pozostał i działa jeszcze, choć widzimy jak coraz bardziej jest obezwładniony i pokonywany. W „Zgodnie z prawem” widzimy kl.kę „Mikołaja”, ale pozostałe nieodkryte denuncjator Michalski. W „Wiosnie” jesteśmy świadkami oczyszczenia spóldzielni z wrogich elementów i kompromitacji Karolaka, ale pozostaje „hrabia” w Łodzi, „biskup” Wątorów i rodzina Karolaka w „Rozbiku” nie wszyscy przewodnicy i współnicy Węgrzeckiego zostają ujawnieni. Nie ma więc w książce łatwego, papierowego, sloganowego optymizmu. Jest optymizm prawdy, ostro widzący rzeczywistość, ale ugruntowany mocno na wciąż potężnej sile świadomości mas ludzkich.

Nakreślone powyżej generalne linie książki decydują moim zdaniem o jej ogólnym znaczeniu i wyrazie. Nie znaczy to, aby w szczegółach książka była całkowicie wolna od błędów i obciąża. Wydaje mi się, że płyną one przede wszystkim z dwóch przyczyn: odzwierają się jeszcze czasem w Bocheńskim pozostałości postaw: autora nieudalnego tomiku „Fiołki przynoszą nieśczęście”, i, po drugie, czuje się niekiedy nieśluszną i przesadną obawę przed zasugerowaniem własnego zdania czytelnikowi.

Jeśli chodzi o sprawę pierwszą, to należałoby raczej powiedzieć, że daleko odszedł Bocheński od swego pierwszego tomu. Jest to krok ogromny, ale też odmierzony kilkoma latami wyjątkowej pracy pisarza, pracy zarówno nad pogłębieniem znajomości spraw dzisiejszej wsi jak i coraz bardziej osobistego, angażującego się stosunku do tych zagadnień. Niektóre etapy tej pracy śledziliśmy przez te lata w jego publicystyce.

Pogłosów pierwszego tomu Bocheńskiego zbioru opowiadań bardzo nieraz od realizmu odległych, obciążonych złymi tradycjami dwudziestolecia, tropiących „dziwność” i „jednorozowość” zjawisk, kompozycyjnych z wrażeńowych ułamków, fatalistycznych, aż do mistyki sięgających psychologii — pozostało w nowej książce autora bardzo niewiele. Są opowiadania (np. „Wiosna”) całkowicie od nich wolne. Spaczyły one jednak tak ciekawe opowiadanie jak „Władza”. W opowiadaniu tym konflikt erotyczny psychopatyczny zostaje za nadto wyeksponowany, staje się

